Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 23. Maja 1909 r. Nr. 21.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli" w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Nowości z Wiednia.

Parlament urządził sobie w tym tygodniu wakacye na Zielone Świątki. Ostatniemi czasy nie bardzo dobrze powodziło się Izbie posłów. Początek sesyi zapowiadał pracę może nawet pożyteczną, teraz znów porządek dzienny został zabarykadowany wnioskami nagłymi, które uniemożliwiają wszelką robotę. Usposobienie w Izbie drażliwe i niespokojne, a to głównie z powodu projektów podatkowych. Nie dość, że ma być podwyższona cena jazdy i przewozu towarów na kolejach — głównie ma podrożeć trzecia klasa! — ale jak wiadomo wniósł rząd cały szereg projektów podatkowych, które w *Roli* omawialiśmy, między innymi podatek od piwa i wódki. Przeciw podatkowi od piwa wzburzyli się Niemcy i Czesi, chętniej zgodziliby się na podatek od wódki, bo ten ma spadać głównie na Galicyę, lecz Koło Polskie nie może żadną miarą obciążyć tylko nas, a resztę krajów zostawić swobodnie. Skoro wszyscy cieszyli się tak awanturą bośniacką, to niech wszyscy płacą teraz jej koszta. A będą te koszta znaczne, bo nie tylko przyjdzie pokrywać długi zaciągnięte na mobilizacyę, ale i nowe zbrojenia będą potrzebne, zwłaszcza nowe okręty wojenne, kosztujące dziesiątki milionów. Za pomoc bowiem jaką Niemcy dały Austryi przy zagarnianiu Bośni, żąda teraz cesarz Wilhelm, aby Austrya budowała wielkie pancerniki, któreby w danym razie mogły walczyć z flotą angielską, pomagając niemieckiej.

Środków muszą dostarczyć nowe podatki. Przez jakiś czas słychać było nawet o monopolu państwowym na zapałki, lecz na razie ta myśl upadła. Ostatecznie czteroprzymiotnikowe głosowanie wydaje i tutaj swoje owoce, bo posłowie, którzy tak chętnie godzili się na mobilizacyę, nie mają ochoty płacić jej kosztów. Minister Biliński znalazł się w złem położeniu i kto wie, jak z niego się wydobędzie, choć bezpośredniego niebezpieczeństwa jeszcze niema.

Ponadto Izba nie objawia wielkich chęci nawet do wykonywania najważniejszego swego prawa: kontroli budżetu. Komisya budżetowa pracuje wolno, tak że niema nadziei, aby budżet był na czas uchwalony. Wogóle próżniactwo i rozprzężenie Izby posłów dosięga szczytu. Najlepszy dowód, że nawet wszechpolscy dziennikarze, którzy zawsze dzwonili na czteroprzymiotnikowe głosowanie, teraz mają smutne refleksye. Oto co pisze jeden z nich:

„Rozprzężenie w Izbie poselskiej, oraz w poszczególnych klubach czyni coraz większe postępy. Izba poselska nie chce pracować produktywnie. Nie chce, bo nie umie. Część przeważna posłów obecnych nie dorasta umysłowo do zadań prawodawcy. Nie posiadają owi posłowie — a takich będzie w Izbie dzisiejszej 75 prc. — ani wiedzy fachowej. ani szerszego wykształcenia ogólnego, ani przygotowania do dyskusyi nad sprawami czysto politycznemi. Nie znając się porządnie na niczem, ta masa przeważna posłów leci na lep efektownych wniosków nagłych, bierze chętnie udział w dysputach, które można załatwić frazesem dźwięcznym, ale pustym, interesuje się choćby procesem zagrzebskim, ale niema czasu na rozprawy budżetowe w pełnej Izbie. Taka metoda jest zapewne bardzo wygodną dla panów posłów, lecz wyrządza szkody nieobliczalne ogółowi obywateli.

„Drugim objawem chorobliwym obecnej Izby poselskiej jest wszelki brak dyscypliny i obowiązkowości wśród tych, którzy mogliby choć częściowo wynagrodzić karnością, oraz pilnością luki, powstałe skutkiem ich nieuctwa. Większość posłów przebywa przeważnie poza Wiedniem, a jeżeli już siedzi od czasu do czasu w Wiedniu i pokazuje się w parlamencie, nie przychodzi jednak na posiedzenia komisyi“.

Podobno w sferach najwyższych w Wiedniu istnieje myśl, aby dać się panom posłom jeszcze pobawić jakiś czas w parlament próżniacki, a potem rozpędzić ich i nowe wybory ogłosić. Czy to co pomoże? Czy ludność zrozumie, że krzykacze i łowcy mandatowi są jej najcięższymi wrogami? Czy potrafi zdobyć się na obranie innych? W czteroprzymiotnikowem głosowaniu, gdzie lada kto ma taki sam wpływ na losy kraju i państwa, jak osiady gospodarz, nie można przewidzieć niczego. W każdym razie reforma wyborcza nie uleczyła Austryi, choroba przybrała tylko inną formę. A leczenie jej, niedołężne i powolne, odbywa się na koszt naszej kieszeni.

WYLEWY.

O klęsce powodzi, która wskutek ulewnych deszczów nawiedziła niektóre okolice naszego kraju, nadchodzą w dalszym ciągu następujące wiadomości:

Myślenice.

Jak corocznie, tak i w tym roku nawiedziła nasz, przez ciągłe powodzie i tak zubożały powiat nowa klęska. Raba wystąpiła z brzegów w Osieczanach, obeszła koryto zregulowane i młynówką wdarła się w grunta gminy Osieczany oraz obszaru dworskiego, zabierając ze sobą zasiewy, ziemniaki, drogę gminną do Osieczan, drzewa i kładki. Zamuliwszy plony na obszarze dworskim Osieczany, woda ominęła most i po przeciwnej stronie gościńca z Myślenic do Bochni weszła w grunta gminy Banowice, porywając wszystko w spiętrzonych falach. Szkody są nie do obliczenia. Jedynie przyspieszenie regulacyi Raby w Osieczanach może zapobiedz dalszym klęskom, podczas najbliższej bowiem powodzi część budynków mieszkalnych w gminach Osieczany i Banowice zostanie zniszczoną. Od roku 1904 jest to już szósta powódź.

Żarnowa.

Szkody wyrządzone w Żarnowy i Gliniku przez wylew są bardzo wielkie. Żyta i inne płody bądź całkiem zamulone, bądź w znacznej części zniszczone. Na niektórych miejscach utworzyły się całe płachy kamieni i żwiru, w miejscu zasianych zbóż — płone pustki. Niektórym gospodarzom wylew zniszczył literalnie całe ich mienie. Zdałaby się koniecznie doraźna pomoc dla tych nieszczęśliwych.

* * *

Jak już pisaliśmy w *Roli*, natychmiast na wiadomość o strasznej klęsce p. namiestnik Dr. Bobrzyński pospieszył osobiście w okolice, które najbardziej od powodzi ucierpiały, aby naocznie zbadać na miejscu rozmiary szkód i doraźnie poczynić zarządzenia celem przyjścia z pomocą nieszczęśliwym ofiarom. O podróży tej nadesłano nam następujące informacye:

Tarnobrzeg 12 maja.

Kilkudniowe nieustanne deszcze dotknęły z natury rzeczy najciężej nasz powiat, położony najniżej w całej Galicyi. Znaczna część powiatu stała pod wodą, a stan wody dosięgał prawie wysokości pamiętnego wylewu w r. 1903. Zasiewy, zwłaszcza niedawno posiane jęczmiona i owsy, prawie zupełnemu uległy zniszczeniu, ziemniaki w większej części zgniły.

Na telegraficzne przedstawienie starosty Rydla o strasznej klęsce przybył tu w dniu 10 b. m. p. namiestnik i w towarzystwie starosty oraz radcy budownictwa Regieca, st. inżynierów Bochniaka i Heina zwiedził szczegółowo zalane obszary w Janicy i okolicznych gminach, kilkakrotnie przeprawiając się czółnami i wozami przez drogi miejscami zupełnie porzywane. Następnie udał się p. namiestnik statkiem do ujścia Sanu, zwiedzając po drodze zatopione zupełnie miejscowości: Wrzawy, Dąbrowę, Łapiszów, Goczałkowice, Gorzyce, Zaleszany i t. d. Ludność miejscowa witała z wdzięcznością p. namiestnika, który nie zważając na trudy i niewygody, starał się garnącym do niego z całym zaufaniem rolnikom nieść słowa pociechy, wypytując się ich szczegółowo o rozmiary i szczegóły doznanej klęski. P. namiestnik zarządził na miejscu naprawę zerwanych w wielu punktach dróg, przyrzekając powstałe ztąd koszta pokryć z funduszów państwowych, a na zakupno ziemniaków na sadzenie pozostawił do dyspozycyi starosty Rydla pewien zasiłek pieniężny.

Jedną z głównych przyczyn katastrofy — nie mówiąc naturalnie o niezależnych od sił ludzkich żywiołach — była bezsprzecznie okoliczność, że wały ochronne rzeki Łęgu są stanowczo za słabe i nie mogą pomieścić olbrzymiej ilości wody, jaką rzeka ta w czasie powodzi zawiera. Z tego powodu wysokość wody przewyższała o kilkanaście cm. koronę wałów i przerwała je w pięciu miejscach, w 29 zaś silnie uszkodziła. Dopóki wydział krajowy nie

zarządzi gruntownego rozszerzenia i podwyższenia wspomnianych wałów, należy się każdej chwili spodziewać ponownej klęski.

Bochnia, 14 maja.

P. namiestnik przybył dnia 11 maja rano do Bochni i w towarzystwie starosty bocheńskiego Żeleskiego, udał się bezzwłocznie na objazd wsi dotkniętych tegoroczną klęską powodzi. P. namiestnik zwidził gminy Gawłów, Krzyżanowice wielkie, Groblę, Swiniarów, Podlesie i Niedary i przekonał się naocznie o spustoszeniach, które zrządził wylew Racy na drogach, tworząc w wielu miejscach ogromne wyrwy. We wsiach położonych wzdłuż wałów nadwiślańskich miał p. namiestnik sposobność przekonać się, że zalew trwa jeszcze, gdyż woda przez opusty w wałach może tylko powoli spływać do Wisły. P. namiestnik przeznaczył dodatkowo dla gmin szczególniej dotkniętych powodzą znaczniejszą kwotę na zakup ziemniaków do sadzenia. Po powrocie do Bochni naradzał się p. namiestnik z prezesem Rady powiatowej Hanuszem w sprawie udzielenia zasiłku na rekonstrukcyę zniszczonych dróg, poczem wyjechał do Niepołomic, gdzie odbył naradę z zarządcami domem. Przedmiotem konferencyi było ułatwienie poboru paszy dla gmin dotkniętych klęską powodzi w lasach niepołomickich. Rolnicy wysłali deputacyę, która złożyła p. namiestnikowi podziękowanie za podtętą akcyę ratunkową.

Brzesko, 14 maja.

P. namiestnik Bobrzyński przybył dnia 12 bm. rano w towarzystwie radcy Regieca ze Słotwiny, skąd udał się ze starostą Kowalikowskim, prezesem Rady powiatowej bar. Götzem i sekretarzem wydziału powiatowego nad Wisłę celem zbadania rozmiarów klęski jakie spowodował majowy wylew jej dopływów. Powierzchnia uprawnych, najlepszej jakości gruntów, które uległy w roku bieżącym zalewowi na przestrzeni między Dąbrówką morską a Wolą przemykowską wynosi 2.000 hektarów. Wprawdzie obecnie woda zalewa jeszcze tylko przysiółek Szczurowej „Brzezinki“, połowę gruntów Rząchowy i kotliny, nie mające odpływu, jednak skutki klęski są bardzo poważne, ze względu, iż wylew nastąpił po uskutecznieniu zasiewów i zasadzeniu ziemniaków, które przeważnie przepadną i wygniją.

P. namiestnik, przybywszy do Górki, udał się pieszo wałem ochronnym wiślanym do Księżych-Kopaczy i Kwikowa, oglądając przerwane wały Uszwicy, oraz roboty ochronne, jakie ludność na wale ochronnym wykonała, celem powstrzymania przelewającej się już wody. Prezes Rady powiatowej przedstawił p. namiestnikowi deputacye gmin okolicznych, które przedstawiały obraz klęski, jaka ich dotknęła, oraz prośby o przyspieszenie robót koło wałów ochronnych nad Wisłą, wałów wstecznych nad Uszwicą i Uszewką i o zasiłek na naprawę zniszczonych powodzią dróg. Deputacye dziękowały również za wydatną i skuteczną pomoc, jakiej doznały ze strony rządu, otrzymując po zniżonej cenie ziarno do zasiewów jesiennych i wiosennych, oraz ziemniaki do sadzenia. P. namiestnik, uwzględniając trudne położenie ludności nawiedzanej rok- rocznie wylewami, przyrzekł rozpatrzeć sprawę wzmocnienia wałów wiślanych, oraz udzielić zasiłków z funduszów rządowych na roboty publiczne, jakie mają być wykonane przy rekonstrukcyi dróg w tej okolicy.

Zwiedziwszy wsie Szczurowa, Rząchowa, Górka, Kopacze, Kwików, udał się p. namiestnik przez Rylową do Borzęcina, gdzie oglądał skutki wylewu, spowodowanego przez przerwanie wału ochronnego na lewym brzegu Uszwicy. Osobiste przybycie p. namiestnika wpłynęło bardzo uspokajająco na doprowadzoną do rozpaczy, co roku powtarzającemi się klęskami, ludność, która ocenia należycie ten akt zaopiekowania się jej dolą przez reprezentanta rządu.

Obrady rolników.

Dnia 12-go w Dobczycach a 13-go bm. w Skawinie odbyły się pod przewodnictwem prezesa Zarządu powiatowego Kółek rolniczych, Stanisława Larysz Niedzielskiego, zebrania Kółek rolniczych z okręgu sądowego dobczyckiego i skawińskiego. Po złożeniu przez przewodniczącego sprawozdania z czynności Zarządu powiatowego za rok ubiegły oraz sprawozdania z akcyi Komitetów ratunkowych w Wieliczce i Podgórzu wywiązała się dłuższa dyskusya; wszyscy przemawiający podnosili olbrzymie rozmiary zeszłorocznej klęski, zwiększonej obecnie wylewem Raby, która wskutek nieodpowiednio prowadzonej regulacyi przy ostatnim wylewie zmieniła na dużej przestrzeni swój bieg, tworząc nowe koryto wśród urodzajnych i plonami obsianych pól. Szkody, wyrządzone ostatnim wylewem są bardzo znaczne. Zebrani uchwalili wysłać telegram do posłów w Radzie państwa i w Sejmie, z powiatu wielickiego pp. Bujaka, Wójcika i Skołyszewskiego z prośbą, by zechcieli naocznie przekonać się o rozmiarach klęski i przez osobistą interwencyę u władz starali się wyjednać pomoc dla dotkniętych klęską oraz poczynieniem kroków, by regulacya Raby w inny jak dotychczas sposób była prowadzona.

Pan Jarociński, asystent zakładu doświądczalnego rolniczego c. k. Uniw. Jag., wygłosił odczyt o uprawie i pielęgnowaniu łąk i pastwisk. Zajmującego wykładu p. prelegenta wysłuchali zebrani z ogromnem zainteresowaniem, poczem p. Niedzielski demonstrował dobry sposób suszenia siana i koniczu na piramidkach.

P. Stanisław Konopka przedłożył program wycieczki rolniczej na Morawy, którą zarząd powiatowy ma zamiar urządzić w pierwszych dniach czerwca. Zarząd powiatowy oprócz uchwalonego z własnych funduszów na ten cel zasiłku otrzymał subwencyę z Tow. roln. wielickiego oraz ze Związku Pracy Narodowej i przychodzi uczestnikom wycieczki z pomocą przez opłacenie kosztów drogi z Krakowa tam i powrotem. Resztę kosztów, t. j. życie, furmanki etc., które od osoby wynosić mogą w przybliżeniu około 12—15 koron ponoszą uczestnicy z własnych funduszów. Zgłoszenia do wzięcia udziału w wycieczce z podaniem imienia i nazwiska uczestników przyjmuje Zarząd powiatowy Kółek roln. w Wieliczce do 25 maja br.

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Łubin jako zielony nawóz.

Zapatrywania i sposób gospodarowania starych rolników dzisiaj już utrzymać się nie dadzą. Dzisiaj płaci się za rolę bardzo wysokie ceny, więc też rola wysokie procenty (czyli uroki) przynieść powinna; dzisiaj gospodarstwa bardzo są rozdrobniane i małe kawałki dużo ludzi wyżywić mają, więc też każdy mórg większe plony przynieść powinien jak dawniej. Lecz aby te wysokie procenty i te wysokie plony wyciągnąć, trzeba rolę coraz lepiej uprawiać. Za dawniejszych czasów było rzeczą zwyczajną, że rolnik nawoził rolę swą co cztery, pięć, a odleglejsze kawałki i co sześć lat — dzisiaj postępowy gospodarz powiada, że rolę, jeśli z niej należyte chcemy mieć plony, **co rok trzeba nawozić**. A ponieważ żadne gospodarstwo nie jest w stanie wyprodukować tyle nawozu stajennego, aby nim co rok całą rolę nawieść, więc trzeba się uciec do pomocy zielonych i sztucznych nawozów. Należy więc dążyć do tego, aby zasilać co rocznie $^1/_3$ część pola stajennym nawozem, a $^2/_3$ zielonym, albo sztucznym. Nadmienić przytem należy, że zielony nawóz jest w działaniu swem pewniejszy i tańszy aniżeli sztuczny.

Dwiema najodpowiedniejszymi roślinami na zielony nawóz są: łubin i seradela. A ponieważ o uprawie ostatniej wspomnieliśmy niedawno, więc dziś tylko o łubinie mówić będziemy. Łubinu użyć można siejąc go, albo sam w sobie, albo też jako podsiewkę w inne zboże, a mianowicie żyto. Dawniej siano go najwięcej zaraz z wiosny i to sam w sobie i przyorywano go pod żyto, ziemniaki, albo jare zboża. Lecz że wskutek tego tracono zawsze jeden plon z roli, więc dzisiaj siewa się łubin albo w żyto, albo też w ściernisko, podorując takowe miałko zaraz po ścięciu żyta. Jeżeli siejemy go w żyto, to należy uczynić to krótko przed kwieciem żyta, t. j. w pierwszej połowie czerwca, chodząc przy siewie o ile możności brózdami, aby jak najmniej żyta podeptać. Uważać przytem należy, ażeby siać równo i nie opuszczać żadnego kawałka, co przy szerszych składach łatwo się przytrafia.

Przy sprzęcie żyta przekonamy się, że łubin żytem ocieniony ładnie poschodził i już troszeczkę podrósł. Zostawia go się więc do późnej jesieni i krótko przed mrozami podoruje pod ziemniaki, albo jare zboża. Jedno i drugie udaje się na łubinie doskonale. Posiada on bowiem tą własność, że zapuszczając głęboko w ziemię korzenie i wprowadzając niemi powietrze do głębszych warstw ziemi, zastępuje poniekąd uprawę narzędziami rolniczemi, a ściągając zapomocą liści swych azot z powietrza wzbogaca rolę w najważniejsze pożywienie roślin. Dając zaś w łodygach, liściach i korzeniach wielkie masy roślinne, zastępuje wybornie, a często nawet przewyższa nawóz stajenny.

Chcąc sobie przy tym sposobie osiewania łubinu zapewnić dobre ocienienie ziemi i obfity nawóz, można dodać z wiosny pół siewu tj. około 15 kg. na mórg seradeli. Podniesie to ilość zielonego nawozu, w razie niepowschodzenia łubinu wskutek zbytniej suszy daje niejakie wynagrodzenie.

Wsiewanie łubinu w żyto ma tę korzyść za sobą, ze roślina ta ma dłuższy czas wegetacyi, czyli że ma więcej czasu do rośnięcia, aniżeli łubin po sprzęcie żyta zasiany. Jeżeli jednak w czasie tym w którym łubin ma być i w żyto zasiany panują susze, wtenczas lepiej wstrzymać się i zasiać go zaraz po ścięciu żyta. Chcąc tego dokonać jak najwcześniej, ustawia się mendle żyta w rzędy jak najwięcej o siebie oddalone, zagrabia się natychmiast ściernisko i spokłada takowe jeszcze pomiędzy mendlami, zaś miejsca na których stały rzędy mendli natychmiast po ich sprzęcie. Siejąc ręką włóczy się rolę przed siewem lekko tylko raz, czyli razuje się, a siew włóczy się po dwa razy, aby go dobrze przykryć, Siejąc siewnikiem rzędowym, czyli drylownikiem, co jest najlepsze, włóczy się przed siewem rolę doskonale, a po siewie walcuje się. Jak najrychlejsze spokładanie ścierniska jest tak ważnem raz dlatego, aby dać łubinowi jak najdłuższy czas do rośnięcia, drugi raz dlatego, ażeby zatrzymać w roli wilgoć, wytworzoną pod osłoną żyta i wyzyskać ją do tem pewniejszego wschodzenia łubinu.

Wysiewa się 80 do 100 kilo ziarna na mórg. Na ziemię piasczystą używa się zazwyczaj żółtego łubinu, który ma tę zaletę, że się więcej krzewi, na mocniejsze ziemie zaś, niebieskiego albo białego, które się mniej krzewią i wskutek tego gęściejszego wymagają siewu, lecz znoszą mocniejsze grunta.

Przy jakkolwiek sprzyjającem powietrzu odrasta łubin do późnej jesieni do tyle, że zastępuje co do masy nawóz stajenny w zupełności, a ocieniając ziemię i ściągając dużo azotu z powietrza działa często lepiej aniżeli tenże.

Z podorywką łubinu nie potrzeba się zbyt spieszyć, byle zdążyć z tem przed mrozami; a jeśli dobrze poschodził i stoi gęsto, to można go przyorywać nawet wtenczas, gdy na gołeni ściernisku już orać nie można. Gęste pokrycie ziemi bowiem łubinem nie dozwala jej zamarzać tak rychło. Nowsi teoretycy radzą nawet przyorywać go na lekkich ziemiach dopiero na wiosnę, twierdząc, że deszcze wysługują na ziemiach takich azot w łubinie zawarty zawcześnie do zbyt głębokich warstw ziemi, z których go rośliny już nie sięgną. Ja jednak twierdzę, że jest lepiej przyorać go na zimę, gdyż w ten sposób prędzej z niego mają pożywienie; wyługowania azotu zaś nie potrzeba się tak bardzo obawiać z tego powodu, że przy zmarzniętej ziemi wogóle stać się to nie może, a na wiosnę potrzeba dłuższego czasu, zanim się łubin do tyla rozłoży, aby go deszcze wyługować mogły, a skoro się rozłoży, to już i korzonki roślin takowy zaabsorbować potrafią.

W Galicyi używanie łubinu na zielony nawóz jest jeszcze mało zaprowadzone i dlatego też kultura ziemi stoi tu o wiele niżej jak w innych krajach; lecz w Niemczech i na zachodzie Europy używają łubinu i seradeli na zielony nawóz na bardzo znacznych obszarach. Chcąc jednak podążać za innymi narodami, powinniśmy sobie coprędzej przyswajać zdobycze ich nauki lub praktyki. Przekonawszy się zaś o błogiem działaniu łubinu, nie należy żałować nakładu na zakupno zasiewu i pracę, gdyż nam się takowe w dwójnasób opłacą.

Wł. Wąsowicz.

Berek Joselowicz.

(W setną rocznicę).

Było to za czasów Kościuszki. Obudziły się wszystke siły w narodzie i stał się w tych godzinach ocknięcia się fakt dla nas, patrzących na smutną teraźniejszość, prawie niezrozumiały, oto żydzi walczącym za Ojczyznę ofiarowali swą pomoc. „Kiedy rozpacz uzbroiła stolicę — pisze historyk Czacki w „Rozprawach o żydach“ — żydzi nie lękali się śmierci; zmięszani z ludem i z wojskiem dowiedli, że niebezpieczeństwo nie jest im straszne, a sprawa ojczysta miłą“. Historya zapisała też imiona Marka Jakubowicza, Majera Herszkowicza, Chaima Judkiewicza, Mordki Wulfowicza i innych.

Wówczas to właśnie stanął przed Kościuszką eks-faktor biskupa Masalskiego, Berek Joselowicz i oświadczył, że ponieważ jego współwyznawcy gotowi są do walki, więc on, Berek, czuje się na siłach pułk żydowski złożyć, jeśli na to zgoda i rozkaz Naczelnika będzie. Kościuszko fakt powyższy do powszechnej wiadomości podał w formie „zezwolenia Najwyższego Wodza“, w którem zaznaczywszy, że Berek Joselowicz i Józef Aronowicz, starozakonni, usługi swe ojczyźnie, jako werbownicy i dowódcy ofiarować pragną, takiemi słowy to swoje „zezwolenie“ kończy: „Pochwaliwszy tę ich gorliwość, daję onym pozwolenie werbowania rzeczonego korpusu, opatrywania go we wszystkie wojenne-potrzeby i uzbrojenia, aby jak najrychlej pod żołd Rzeczypospolitej przejść mogli i jak najlepiej nieprzyjaciela zwalczyli“.

Po takiem zezwoleniu Naczelnika, Berko sprawy nie zaspał i z zapałem a gorliwością zabrawszy się do czynnej pracy, wydał do braci swoich odezwę, w której woła: Słuchajcież dzieci plemienia Izraelitów! Kto Wiecznego i Wszechmogącego na sercu swem wyrył i chce pomódz walczyć za ojczyznę, co my wszyscy ludzie powinni, to teraz przyszedł czas, siły nasze na to łożyć. Tak jest! wierni moi bracia! Wzbudza nas do tego miłość waszej ojczyzny, abyście nabrali krwi nowej, przez jadowite węże już od lat tylu z was wyssanej. Łatwo nam teraz to przychodzi, gdy opiekun nasz, Naczelnik Tadeusz Kościuszko, zaiste posłańcem Wiecznego, Wszechmogącego będący, przedsięwziął wszystkie łożyć na to starania, aby wystawić reyment żydowski. Stąd mili bracia, bierzmy przykład; on, mąż tak wielki, i tylu innych mężów wielkich, posiadających zaiste już dużo wolności, pragną przecie jeszcze wolności i odzyskania Ojczyzny. A czemuż to my uciemiężeni wziąć się do broni nie mamy, gdyśmy więcej uciemiężeni od wszystkich ludzi na świecie? Ten, który z większych kajdan nas oswobodził i teraz nam będzie pomocnym. Bóg Wszechmogący z nami i ja wam przewodniczę. Gdzie będzie najniebezpieczniej, tam ja pójdę, a wy dopiero za mną“.

Odezwa kończy się wezwaniem: „Kochani bracia! Obudźcie się, jak lwy i lamparty...“. a podpisana była — „Berek Joselowicz, pułkownik“.

I Berek, i zawezwani obietnicy swej święcie dotrzymali. W opisie życia Berka, podanym na podstawie dokumentów ówczesnych, *Dziennik Wileński* z r. 1817 stwierdza, że „w pamiętnej na Pradze rozprawie wszyscy niemal przez ofiarę żywota na polu chwały ostatni dług ojczyźnie oddali; sam zaś Berko dostał się w kilkanaście koni do Warszawy“.

Atoli nie spoczął... Jak inni żołnierze polscy rozproszeni, został legionistą-tułaczem, przewędrował całą Europę, był w legionach włoskich, służył, jako kapitan wojsk francuskich w Hanowerze... A gdy Napoleon księstwo Warszawskie utworzył, Joselowicz znowu na ziemi ojczystej staje i znowu jest — w szeregu. Wybuchła właśnie wojna austryacka w roku 1809. Joselowicz stał na czele szwadronu ułanów polskich w Lubelskiem, we wsi Serokomli, a dowiedziawszy się, że o kilka wiorst od jego postoju obozują w Kocku Austryacy, urządził w nocy śmiałą zasadzkę i — zginął.

Zgon jego tak opisuje książka: „Wybuchła chwila, w której przyszło Kościuszkowskiemu pułkownikowi spełnić słowa, rzucone braciom: „obudźcie się, jak lwy i lamparty!...“ Otoczony ze wszech stron, drogo postanowił sprzedać życie, rąbał na prawo i lewo, nie usłuchał wezwania, aby skoczył na ziemię i poddał się... Spory moment przewlekało się majestatyczne pasowanie ze śmiercią — do upadłego. Położył mu kres huzar Stefan Toth, ugodziwszy Berka tak potężnie pałaszem w głowę, że spadł z siodła i pod kopytami końskiemi ducha wyzionął“.

Nad jego mogiłą lud okoliczny usypał kopiec, zwany „mogiłą Berka“, a piosnka ludowa przypomina:

Był to Berko, sławny żyd!
Człek sumienny, Polak prawy
Nie kwaterką. nie szacherką
Lecz się krwią dorobił sławy.

. . . .

Po ojcu poszedł syn. Gdy wybuchło powstanie listopadowe, syn Berka, Józef Joselowicz, ruszył w pole i zabrał z sobą kilkunastoletniego syna Leona. Dziad, syn, wnuk... I Józef Joselowicz wydał odezwę do społeczeństwa, datowaną dniem 21 grudnia 1830 r., w której powiada, że gdy Bóg ziści nadzieje walczących — „wtenczas was czekają uśmiechające się nadzieje, wtenczas szlachetny naród polski, ceniąc nasze poświęcenie się, z braterskim uściskiem nas powita i zrobi uczestnikami wszelkich praw i swobód, do których uczestnictwa już was dotąd przez moralne rozwinięcie wychowania naszego, przez ludzkością tchnące usiłowania doprowadzić i was na to dostojeństwo godnych synów wspólnej ojczyzny wynieść starał się...“.

Szlachetnych pragnień Józefa Joselowicza los nie spełnił... Jeno pamięć o ich czynach i wysiłkach przetrwała do doby obecnej, do stuletniej rocznicy od chwili, w której, jak mówi pieśń ludowa, pułkownik Berek Joselowicz — „w zdarzeniu huncwockiem — zginął pod Kockiem“.

Rolnicy w Szwajcaryi.

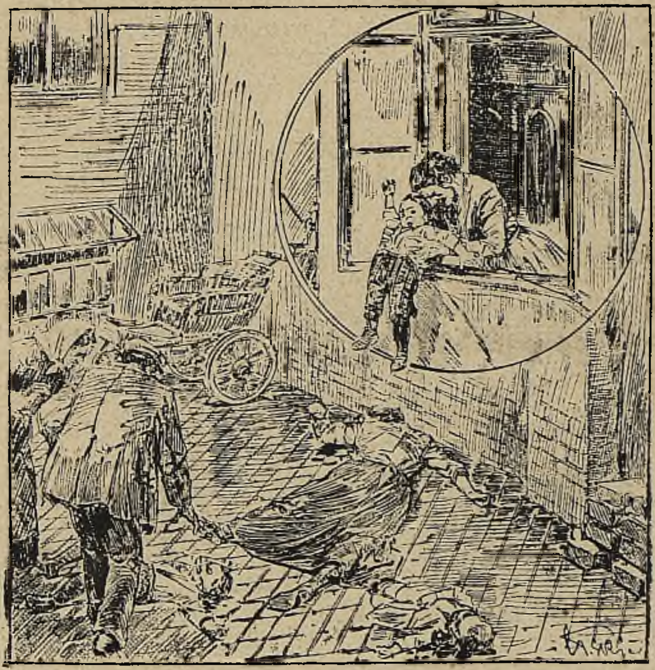
Stein w Szwajcaryi, w maju.

Pomiędzy Austryą, Włochami, Francyą i Niemcami leży mały kraik Szwajcarya, bardzo górzysty, co do rozległości i ludności o połowę mniejszy od Galicyi. Wielkich majątków ziemskich tu niema,

lecz tylko małe gospodarstwa rolne lub pastwiska. Ludność, złożona z Niemców, Francuzów i Włochów, tak po wsiach jak i w miastach jest pracowita, trzeźwa i zapobiegliwa, wskutek tego cieszy się dostatkiem, a nawet zamożnością.

Szwajcarya, może pierwsza poznała to, że jedną z głównych podstaw dobrobytu w rodzinie, jest racyonalne prowadzenie gospodarstwa domowego i należyte odżywianie się, dlatego też stosunkowo do innych państw, najwięcej liczy szkół gospodarstwa domowego i gotowania dla dziewcząt. Ponadto istnieją tak zwane kursa wędrowne, umożliwiające dziewczętom uboższych klas ludności w krótkim czasie poznanie racyonalnego i pojedynczego gotowania i utrzymania domu. Ojcowie rodzin i synowie, znajdując w domu czystość i ład, smaczne, a zdrowe jedzenie, chętnie w nim chwile swobodne przepędzają; jest to najlepszy może środek przeciw pijaństwu, gdyż uie szukają rozrywki

Przeklęta wódka!



Matka i dzieci. (Patrz „Nasze ryciny").

w karczmie, która służy podróżnym. Obecnie urządzony jest taki sześciotygodniowy kurs nauki gotowania w gminie Stein, w kantonie Appenzell, w którym jako gość wzięłam udział, zawdzięczając to uprzejmości Zarządu szkoły gospodarskiej dla dziewcząt w Sant-Gallen, z której nauczycielka kurs ten prowadzi.

Nauka wieczorowa trwa od $5^1/_2$ do godz. 8, ugotowane potrawy służą za wspólny posilek 8-miu uczennicom, które płacą 30 h. za trzy dania od osoby. Oprócz tego rano odbywa się nauka wykwintniejszego gotowania, za którą uczestniczki płacą po 5 fr. (5 koron) za cały kurs i 70 h. za każdy obiad; nauka rozpoczyna się o godz. 8-mej i trwa do godz. $^1/_2$1-szej. Przed każdem gotowaniem nauczycielka podaje spis potraw, przepis ich przyrządzania, oblicza koszt i tłómaczy wartość pożywczą. Dwa razy tygodniowo lekcye po 1 godz. hygieny i utrzymania domu, oraz oszczędności. Kursa odwiedzane bywają licznie, przychodzą matki i ojcowie rodzin, zajmując się urządzeniem, wykładami i zamawiając ciasta, potrawy, które szkoła z małym zyskiem wydaje. Deficyt kursów pokrywany bywa z opłat od alkoholu. Potrzebny lokal na kuchnie i mieszkanie nauczycielki, oraz opał i oświetlenie daje gmina; ona też opłaca koszta podróży i płacę nauczycielki w kwocie 150 fr. (koron miesięcznie.

Oprócz kuchenki ogrzewanej drzewem i brykietami (cegiełki z drobnego węgla) używa się kuchenka naftowa o dwóch palnikach (litr nafty kosztuje 22 hal., 1 sąg (klafter) drzewa 33—40 fr., 50 kg. brykiet $3^1/_2$fr.) i tak zwany „Selbstkocher" (samowar). Jest to skrzynka zwykła drewniana, wyścielona papierem i wypełniona wełną drzewną (wiórki heblowane z drzewa), w którą stawia się kipiące potrawy w szczelnie zamkniętych naczyniach i te tam dalej się gotują i nie stygną, przez co oszczędza się opał i czas gospodyni. Garnki okrywa się poduszką, wypełnioną także wiórami drzewnemi i pokrywą drewnianą dopasowaną do skrzynki. Ceny niektórych artykułów żywności są następujące: 1 litr mleka 18 hal., 1 jajo 8—10 hal., 1 kg. chleba 48 hal., 1 kg. mąki białej 50 hal., 1 kg. masła 3 K. 20 hal., 1 kg. mięsa 1 K. 30 hal. do 1 K. 50 hal.

Kanton Appenzell zalicza się do kantonów górzystych, mniej więcej w tej wysokości nad poziom morza, co Jaszczurówka i okolice Zakopanego, gdzie przeważnie pastwiska i tylko w zaciśniejszych zakątkach drzewa owocowe otaczające domy i małe ogródki warzywne. Mieszkańcy trudnią się hodowlą bydła, kóz, wyrobem serów i żentycy, której dostarczają do istniejących w tym kantonie licznie zakła, dów leczniczych, zajmują się też tkactwem i hafciarstwem, a wyroby ich znane poza granicami kraju. Bielizna dla następczyni tronu holenderskiego haftowana była w tym kantonie. Zboże, oraz część opału sprowadzone bywa z zagranicy lub innych kantonów Szwajcaryi.

Gmina Stein liczy około 1800 mieszkańców. Domki, podobnie jak w innych wsiach szwajcarskich, drewniane, przeważnie piętrowe i gontem lub dachówką kryte, zgrupowane w kilku ulicach około panującej nad okolicą świątyni, a częścią rozrzucone wśród zielonych łąk górzystej kotliny. W suterenie (piwnicy) pomieszczony warstat tkacki lub hafciarski, na dole kuchnia, izba mieszkalna i sklepik jeśli się znajduje (tu prawie co drugi dom posiada towary na sprzedaż), a na piętrze sypialnie i pokoje gościnne. Życie towarzyskie w tej gminie nadzwyczaj rozwinięte; posiadają bibliotekę (z wędrowną czytelnią pism illustrowanych), towarzystwo straży pożarnej, do której obowiązkowo każdy musi należeć, towarzystwo strzeleckie, gimnastyczne, muzyczne i upiększenia gminy. Dziewczęta i kobiety mają także swe własne towarzystwa; opiekują się ubogimi gminy, szkołą robót kobiecych i kursami corocznymi gotowania.

Zarząd gminy, wybierany co roku w pierwszą niedzielę maja, czuwa nad dobrobytem gminy, zarządza funduszami i robotami w gminie, utrzymuje szkołę normalną, w której nauka bezpłatna i obowiązkowa, stara się o utrzymanie świątyni i duchownego, którego opłaca, oraz utrzymuje dom przytułku dla ubogich gminy. Kontrolę nad zarządem gminy wykonuje raz do roku ogólne zebranie

pełnoletnich członków gminy. Ci sami członkowie zarządu gminy nie mogą być dłużej jak co roku przez trzy lata wybierani, oprócz pisarza gminy, którego posada jest stałą. *A. I.*

O naukę rolnictwa.

Lwów 19 maja.

Na ostatniej sesyi polecił Sejm wydziałowi krajowemu, ażeby celem obmyślenia sposobu rozpowszechnienia praktycznej wiedzy rolniczej w najszerszych kołach ludności włościańskiej zwołał konferencyę, złożoną z sił fachowych, i aby przedłożył stosowne wnioski Sejmowi. Wykonując tę uchwałę, postanowił wydział krajowy zwołać konferencyę w drugiej połowie czerwca b. r. Zaproszeni zostali posłowie Artur Zaremba Cielecki, ks. Witold Czartoryski, Dr. Franciszek Stefczyk, Jan Wasung, X. Kornel Senyk, Michał Jedynak; radca dworu Władysław Struszkiewicz, Prof. Stefan Jentys, Wincenty Rozwadowski z Kozłowa, Stanisław Konopka z Mogilan, Edward Maurizio ze Strzelc wielkich, X. Jan Nehrebecki z Jasienicy, prof. seminaryum Michał Kociuba, nauczyciel rolnictwa przy Tow. „Proświty“ Aleksander Harasiewicz, dyrektor akademii w Dublanach Józef Pomorski, kierownik szkoły w Kobiernicy Adolf Poniński.

W celu uproszczenia toku obrad w ankiecie, przygotował wydział krajowy kwestyonaryusz, który obejmuje następujące pytania:

I. Czy rozpowszechnienie praktycznej wiedzy rolniczej w najszerszych kołach ludności włościańskiej da się osiągnąć najskuteczniej za pomocą szkół rolniczych; przygotowujących młodzież włościańską do przyszłego zawodu, czy też za pomocą nauki wędrownej, t. j. specyalnych kursów rolniczych i pouczeń urządzanych dla dojrzałych włościan, czy wreszcie ta praca oświatowa rolnicza powinna objąć zarówno młodzież włościańską, jak i samodzielnych gospodarzy?

II. Jakie należałoby przyjąć zasady organizacyi szkół rolniczych w pytaniu I. wymienionych, a w szczególności: a) jak długo ma trwać nauka; b) jakie minimum wieku przepisać dla uczniów; c) czy szkoła taka powinna być wyposażona we własne gospodarstwo i jakich rozmiarów; d) czy ma być połączoną z internatem?

III. Na jakich zasadach oprzeć należy organizacyę nauki wędrownej, a w szczególności czy dać pierwszeństwo kilkudniowym kursom, czy też dążyć do organizowania dłuższych systematycznych kursów rolniczych dla włościan w siedzibie szkół rolniczych? Czy kursa rolnicze w armii mogą być w naszych warunkach pożyteczne i czy należy starać się o zgromadzenie takich praktycznych wykładów w pułkach galicyjskich?

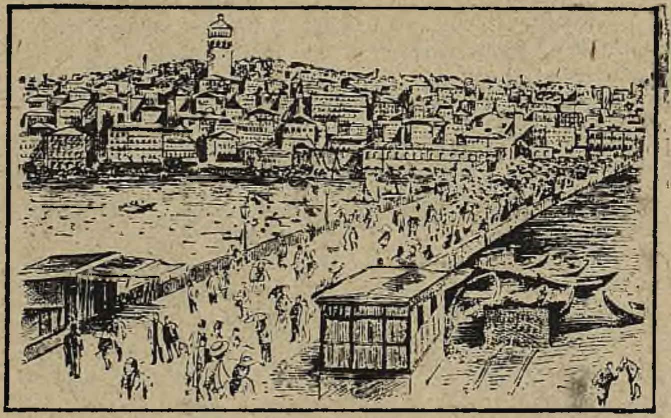
IV. Czy konferencya uznaje potrzebę osobnych urządzeń naukowych w celu przygotowania nauczycieli wędrownych gospodarstwa wiejskiego (instruktorów rolnictwa) dla włościan? Jak należałoby w zasadzie owe zakłady zorganizować?

KRONIKA.

Nasze ryciny. Straszne skutki alkoholu przedstawiły się w przerażający sposób oczom mieszkańców Wiednia przed paru dniami. Żona robotnika, pracującego w fabryce bilardów, Kunkla, była pijaczką. Przepijała caly zarobek męża, tak, że on i troje dzieci nie mieli często co do ust włożyć. Mimo próśb i błagań męża, kobieta nie chciała i nie mogła oderwać się od djabelskiego trunku. W przystępie szału pijaństwa, tarzała się po ulicach, pogotowie ratunkowe a czasem policya, odstawiały ją do domu, gdzie biła dzieci i tłukła wszystko, póki siły ją nie opuściły i nie zapadła w sen. Obudziwszy się, żałowała i płakała, lecz w kilka godzin potem znów była gotowa do dalszych hulanek. Bo demon-wódka nie puszcza ofiary, którą raz schwytała!

Nakoniec Kunklowa zaczęła zdradzać objawy obłędu pijackiego. W chwilach, gdy jeszcze miała rozum mniej zaatakowany, żaliła się nad swym losem i krzyczała, że jeżeli ma tak żyć dalej, to lepiej wcale nie żyć. Nakoniec przed paru dniami, gdy dzieci jadły śniadanie, Kunklowa, która już od rana zaczęła pić, chwytała jedno po drugiem i wyrzuciła przez okno z trzeciego piętra na dół, przyczem sama za niemi się rzuciła. Za chwilą na bruku leżały w ciepłej krwi trzy trupy: przerażający obraz tego, co zdziałała wódka.

Z Konstantynopola.



Most na Bosforze. (Patrz: „Nasze ryciny“).

Druga rycina nasza przedstawia widok mostu łączącego jedną dzielnicę Konstantynopola: Peru z Galatą, drugą dzielnicą. Na moście tym panuje codziennie ogromny ruch, dziesiątki tysięcy ludzi przechodzą nim, gdyż Konstantynopol jest ogromnem i ludnem miastem handlowem. Na tym moście stoczyła się też potyczka między wojskami, które zdetronizowały sułtana, a armią wierną swemu władcy. Tutaj również młodoturcy spiskowcy wieszali swych przeciwników, gdy nakoniec obalili sułtana. Tysiące ludzi musiało przechodzić wówczas wielki most, mimo szubienic, na których kołysały się zczerniałe zwłoki biednych żołnierzy. Z mostu otwiera się wspaniały widok na Konstantynopol, jedno z najpiękniejszych miast na świecie pod względem położenia.

Brak paszy. *Gazeta samborska* donosi że cena paszy podniosła się w ostatnich tygodniach w całym powiecie samborskim do niebywałej wysokości. I tak: za metr. cetnar siana płacono po 12 kor. zaś za 1 ctn., słomy aż po 14 kor. Wiele rolników, nie mając czem

karmić bydła i koni, posprzedawało żywy inwentarz poniżej ceny istotnej jego wartości.

Zamarzł w maju. W Styryi panowały w początkach maja znacznie większe zimna aniżeli u nas. Nie obeszło się nawet bez ofiar. W miejscowości Trautenau znaleziono dnia 6 maja zwłoki robotnika Antoniego Patscha. Jak stwierdzono, śmierć nastąpiła wskutek zamarznięcia.

Pożar lasu pod Kłajem. Tymi dniami zauważył 14-letni syn budnika kolejowego, Migdała, w odległości 1 kilometra od Kłaja, pod budką nr. 25, pożar w młodym lesie rządowym, w dwu miejscach odrazu. Na krzyk jego i wołania o pomoc, nadbiegł ojciec z rodziną i w przeciągu godziny pożar zupełnie ugaszono. Pożar ten był znaczny i groźny, albowiem płomienie zbliżały się z dwu stron i ogarniały młode drzewka. Na przestrzeni 25 m. kwadratowych jedno wielkie spalenisko. Najciekawszem oczywiście jest to, co było powodem pożaru. Po Kłaju obiegła wiadomość, że las zapalił się od lokomotywy pociągu, ponieważ rośnie bardzo blisko toru. Rzeczywistość powiada inaczej, albowiem między torem kolejowym a lasem leży na 6 wagonów szerokie orne pole, tak, że nie moży być mowy o zapaleniu się lasu od lokomotywy pociągu. Zachodzi przypuszczenie, że zrobił to ktoś rozmyślnie przez podpalenie lasu młodego równocześnie w 2 miejscach. Żandarmerya w Kłaju wdrożyła energiczne poszukiwania, które muszą wykryć właściwy powód nagłego i niespodziewanego pożaru lasu. Niebezpieczeństwo pożaru było bardzo wielkie, albowiem właśnie w tym czasie dął silny wiatr i niósł wraz z dymem iskry coraz dalej. Jedynie rozumnemu sposobowi gaszenia ognia przez starego i doświadczonego budnika, udało się zapobiedz rozszerzeniu się pożaru.

Okradacz kościołów. W więzieniu lwowskiego sądu karnego zamknięto w tych dniach złodzieja, który przed niedawnym czasem okradł kościół OO. Bernardynów w Sokalu. Nazywa się Jan Katarzyński. Dotychczasowe wyniki badań w sądzie wskazują, że Katarzyński zawodowo trudnił się okradaniem kościołów. Mianowicie dopuścił się on kradzieży ubiegłego roku w kościele w Zakopanem, okradł kościół w Częstochowie na Jasnej Górze, w Hłuboczku i jakiś kościół na Węgrzech. W czasie rewizyi u aresztowanego znaleziono kosztowne wota, pochodzące z kradzieży, mianowicie część łańcuszka, wysadzanego brylantami, medale po 20 dukatów, broszki, bransoletki, tureckie medale pamiątkowe itp.

Burza gradowa. W tych dniach ponad Tarnopolem i okolicą przeciągnęła wielka burza gradowa. Grad wielkości orzechów wyrządził wielkie spustoszenia. Tor kolejowy koło Berezowicy jest uszkodzony na przestrzeni 50 metrów.

Zwłoki narzeczonej w koszu. Policya wiedeńska zajęta była niedawno rozwiązaniem bardzo tajemniczej zagadki. U majstra szewskiego Smetascheka w Wiedniu, mieszkał od dłuższego czasu służący hotelowy Bruno Schranger ze swoją narzeczoną, Teresą Steinbichler. Narzeczeni byli z sobą w najlepszej zgodzie, przed kilku dniami miał się odbyć ich ślub. Tymczasem Steinbichlerówna zachorowała ciężko i zmarła. Schranger całą noc przebył przy zwłokach narzeczonej i mimo wszelkich próśb nie chciał opuścić pokoju. Gdy mu Smetaschek zwrócił uwagę, iż musi przecież zająć się pochowaniem zwłok, ogarnął Schrangera jakby szał. Zamknął się wraz ze zwłokami ukochanej w pokoju, z którego wyszedł dopiero w południe, oświadczając Smetaschekowi i jego żonie, iż musi wysłać rzeczy narzeczonej w koszu podróżnym. W rzeczywistości wyniósł wkrótce kosz, zamknął mieszkanie i wraz z koszem udał się do miasta. Gdy do następnego dnia nie wrócił, Smetaschek udał się do filii miejskiego zakładu pogrzebowego z zapytaniem, co ma zrobić ze zwłokami Steinbichlerównej, zamkniętemi w pokoju. Powróciwszy do domu otrzymał list, w którym Schranger donosi mu, iż nie mogąc rozstać się ze swoją ukochaną, ukrył jej zwłoki w koszu i wraz z koszem wyjechał do górnej Austryi. Smetaschek doniósł o wypadku policyi. Dopiero później okazało się, że Schranger pojechał z koszem do wsi rodzinnej swojej narzeczonej, tam zabił jej i swoje dziecko, mieszkające u jego rodziców, a nareszcie sam odebrał sobie życie.

Napad na karczmę. Do szynku Bettera w Dziedzicach przyszło 11 maja około 7 godziny wieczorem trzech mężczyzn, którzy po niemiecku i po rusku rozmawiali i pili do wpół do jedenastej w nocy. Gdy Better chciał szynk zamknąć, zażądali jeszcze po szklance piwa, poczem jeden z nich zapłacił koronówką, na co Better chciał resztę z kasy wydać. W tym momencie skoczył jeden z mężczyzn i trzymając mu nabity rewolwer przy piersiach, zażądał pieniędzy z kasy. Better w tak nagły sposób napadnięty, wydał im klucze kasowe, skąd rabusie skradli 4.000 koron gotówki, złoty zegarek damski z łańcuszkiem, 300 koron wartości, srebrny zegarek i pierścionek z brylantem, wartości 180 kor., poczem uciekli w stronę lasu. W czasie rabunku wypalili trzy strzały z rewolweru, a jedna kula zraniła Bettera lekko w głowę. Podczas pogoni dali jeszcze kilka strzałów. Jeden z nich liczył około 30 lat, słusznego wzrostu, czarny wąs, twarz miał podłużną, ubrany był w długi. czarny surdut i czarny wielki kapelusz. Drugi, blondyn miał twarz pełną i długi blond wąs, ubrany był w krótki, popielaty surdut i mały kapelusz. Trzeci średniego wzrostu. Opryszków w parę dni później przyłapano w Krakowie.

Jak zostać bogaczem. Znany miliarder amerykański, Andrew Carnegie, wydał swój życiorys pod tytułem: „Jak przebyłem doświadczenia“. Z urywków książki tej widzimy, iż Carnegie, jak przeważnie wszyscy milionerzy amerykańscy, nisko rozpoczął swą karyerę.

Mając lat 12, był szpulkarzem we fabryce bawełny w Allehamy City. O pierwszym swoim zarobku pisze Carnegie: „Za tydzień pracy dostałem dolara i 20 centów (około 6 mk.). Nie umiałem wcale opisać, jaki byłem dumny, odebrawszy tygodniówkę. Od tej chwili już nietylko, że nie byłem zależny ze wszystkiem od moich rodziców, lecz przeciwnie — byłem w możności dopomódz im, jako prawdziwy członek rodziny, współpracując z nimi. Zdaje mi się, że uczucie to i przeświadczenie wpływa najbardziej, by uczynić z mężczyzny prawdziwego człowieka, o ile naturalnie się ma w sobie zarodek godności ludzkiej. Możność być użytecznym pobudza do energii. Szczerze więc mogę wyznać, że wiele milionów przeszło później przez moje ręce, ale nigdy mi już takiego zadowolnienia nie zrobiło, jak pierwszy zarobiony dolar, wówczas, gdym przyniósł prawdziwą ulgę moim rodzicom biedakom“.

Młody Carnegie opuścił w 14 roku życia fabrykę, która podkopywała jego zdrowie, i otrzymał posadę jako roznosiciel telegramów w biurze telegraficznem w Pittsburgu. Następnie został Andrew Carnegie telegrafistą z pensyą 15 dolarów (60 mk.) miesięcznie; prócz tego był korespondentem różnych gazet i nareszcie inspektorem w towarzystwie kolejowem w Pensylwanii. Tam poznał pierwszego wynalazcę wagonów sypialnych Wodruffa, który później sprzedał swój wynalazek Pullman-

nowi. Carnegie przyłączył się do spółki, lecz aby zbudować pierwszy wagon, musiał zaciągnąć pożyczkę u bankiera. Wkrótce jednak osięgnął jednak Carnegie z dochodów że sypialnych wagonów znaczne zyski i utworzył towarzystwo akcyjne dla budowy pierwszych mostów żelaznych, albowiem do jej pory były tylko drewniane. Pod jego kierunkiem zbudowano wielkie mosty przez rzekę Ohio. W ten sposób stał się ten biedny „szpulkarz“ niezadługo jednym z największych przemysłowców stalowych w świecie.

Jak powstały zegary?

Pierwsi Rzymianie i Grecy wpadli na myśl urządzenia skrzynki napełnionej wodą, w której jednostajny upływ służył do mierzenia czasu, przyrząd takowy nazywał się klepsydrą.

Klepsydry te następnie udoskonalono, zaopatrzywszy je tarczą (cyferblatem), po którym za pomocą prostego mechanizmu posuwały się wskazówki oznaczające godziny; prócz tej klepsydry; były już naówczas znane: klepsydra piaskowa, która przesypywaniem się piasku oznaczała bieg czasu i kompas, czyli zegar słoneczny, jaki jeszcze po dziś dzień w niektórych ogrodach się spotyka.

Z nadejściem roku 1370 zjawił się we Francyi pierwszy zegar pałacowy, sporządzony przez Niemca de Vic, na rozkaz Karola V do jego pałacu. We dwa blisko wieki, Galileusz wpadł na myśl zastosowania ruchu wahadłowego do obrotu zegara, a pomysł ten wprowadził w wykonanie i wieloma własnego pomysłu ulepszeniami umocnił Krystyan Hajhens, Holenderczyk, osiedlony we Francyi.

Odtąd sztuka zegarmistrzowska dążyć zaczęła do coraz wyższego udoskonalenia. W siedmnastem stuleciu słynęli w sztuce zegarmistrzowskiej Julian le Roi, Harison i Breguet, od którego zegarki najlepsze miały nazwę Bregetowskich; w tym to czasie wynaleziono chronometry czyli zegary morskie, a w najbliższych nam czasach zegary elektryczne, za pomocą których sprawić można, iż wszystkie zegary w całym domu lub mieście jednakową godzinę wskazywać będą. Pierwszą próbę z takim zegarem elektrycznym zrobił w Lipsku roku 1850 zegarmistrz Storer, która się najzupełniej powiodła. Dziś najsłynniejsze zegarki wyrabiają w Genewie, których niezliczoną moc to miasto rozsyła na wszystkie części świata.

Z pomiędzy arcydzieł dawniejszej sztuki zegarmistrzowskiej zasługuje na bliższe poznanie zegar umieszczony na katedrze Strasburskiej w roku 1574, a sporządzony przez Izaaka Hobrech, który pracy tej życie swe poświęcił. Zegar ten w niedługim czasie wszakże uległ zepsuciu; chcąc zużytkować piękny postument tegoż, który jako arcydzieło sztuki snycerskiej wielkie obudzał w znawcach zajęcie, rząd francuski rozkazał znakomitemu mechanikowi Schylpue zbadać stan jego i na nowo zupełnie odbudować. Jakoż wspomniany mechanik wziąwszy się do dzieła, ukończył w roku 1842 zegar przewyższający pomysłowością wszelkie dotąd znane. Tarcza jego wskazuje godziny, święta ruchome, wszelkie zmiany w ciągu roku przypadające, bieg planet widzialnych, obroty zaćmienia słońca i księżyca, glob niebieski z wskazaniem punktów równonocnych i wiele innych ciekawych szczegółów. U wierzchołka tarczy zegarowej stoi aniołek, który pałeczką wybija godziny, kwadranse zaś tychże godzin wydzwaniają wychodzące kolejno figurki młodzieńca i starca; we głębieniu znajduje się postać przedstawiająca Chrystusa, a powyżej tegoż wgłębienia umieszczony kogut, pianiem swem oznajmia południe.

Wtedy z głębi zegaru wychodzą kolejno apostołowie nachylając głowy przed Chrystusem, który unosząc dłoń każdego z uczniów błogosławi — po za wszystkiemi zjawia się Judasz, Chrystus na ukazanie się jego, opuszcza dłoń i odwraca głowę, a zdrajca jakby zawstydzony, odchodzi powoli.

W dzień Nowego Roku cały mechanizm zmienia się w powyższym zegarze i nastawia znów na cały rok.

„Czary“.

W wychodzącej pod Prusakiem ludowej *Gaz. Grudziądzkiej* znajdują się zajmujące pogadanki, pisane przez lekarza. Z ostatniej wyjmujemy takie ustępy:

Muszę to powiedzieć, iż niema bodaj na całej kuli ziemskiej wśrod cywilizowanych narodów tak zabobonnego ludu, jak nim jest — niestety — nasz lud polski. Nie znajdziesz bodaj jednej wioski, aby nie było w niej, bądź to starej baby „czarownicy“, bądź to jakiejś „opętanej“, lub też jakiego „mądrego owczarza“; a „oczarowanych“ — to już wszędzie na kopy liczyć możesz! Zastanówmy się skąd to pochodzi?

Otóż jest to jedynie brak oświaty. Czyż bowiem możnaby przypuszczać, aby człowiek, mający oświatę, mógł na przykład babie jakiejś starej, nie umiejącej ani pisać, ani czytać, przypisywać moc jakąś nadziemską, za pomocą której mogłyby nieomal cudów dokazywać?

Bartłomieja synek zapadł na oczy; dziecko dotychchczas niby przecież zupełnie było zdrowe, ślepki miało niby „jazgier“ — naraz zaczęły się zaczerwieniać i ropieć, na wierzch wychodzić; usta nabrzmiały, na całej buzi wysypały się krosty; dzieciak oszpeciał do niepoznania; nóżki przedtem zupełnie proste, teraz krzywe niby pałąki! Bartłomiejowa spostrzega to ze zgrozą, a po walnej naradzie ze sąsiadką, przychodzi do przekonania, ze stara, ślepa Salka, mieszkająca o dwa domy od nich, dziecko — „oczarowała“.

Wie ona, że Salka jej dobrze nie życzy od czasu, kiedy pokłóciwszy się z nią nazwała „ślepą babą“, wie, że powiedziała jej na to: nie zapomnę ci tego i twoje dzieci nie zapomną! — Ot, i cóż naturalniejszego w świecie, jak, że Salka jej małego Jasia „oczarowała“.

Dalejże z dzieciakiem do „mądrej“, mieszkającej w pobliskiej wiosce! Mądra oczywiście zaraz wiedziała, że Jaśkowi nic nie jest, jeno że tylko oczarowany; nuże szeptać pod nosem koszałki, opałki, nuże sierpem oko zażegnywać; dzieciak w bek na widok sierpa — matka za to patrzy i słucha zachwycona paplaniny starej, obmierzłej baby. Zapłaciła jej nieomal z pocałowaniem ręki — talarka za „poradę“, a dowiedziawszy się od „mądrej“ jeszcze, że dziecku codziennie na sam wieczór, kiedy na Anioł Pański dzwonią, oczki i twarzyczkę smarować ma moczem dzieciaka i zasypywać ususzonem kurzem łajnem, podążyła do domu, aby jaknajprędzej kuracyę rozpocząć. Po trze-

cim smarowaniu i zasypaniu Jaśko napuchł na twarzy do niepoznania, cała twarzyczka i główka w jeden się zmieniła ropień i dnia czwartego Jaśko mizerak z powodu głupoty własnej matki pożegnać się musiał z tym światem!

Otóż, to jeden z tysiąca podobnych wypadków, gdzie zabobon i głupota tak srodze się na naszym ludzie mszczą! Gdyby Bartłomiejowa była rozsądną kobietą, gdyby była poszła do pierwszego lepszego lekarza, dowiedziałaby się, iż Jaśko jej nie był „oczarowany“, lecz, że po prostu cierpiał na skrofuły i na angielską chorobę; dowiedziałaby się dalej, że przez racyonalne odżywianie, kąpiele i czystość (a nie smarowania łajnem) dziecko byłoby znów do zdrowia przyszło i na tęgiego może jeszcze wyrosło chłopa! A tak? patrzeć musi na świeżą mogiłkę i borykać się z wyrzutami sumienia, że przez jej głupotę dziecko musiało ze świata schodzić!

Nie myślmy jednakże iż tylko wśród ludu owa wiara w czary i mądre baby panuje! Po wielkich miastach pełno się znajduje znachorek, które żyją li tylko z głupoty i ciemnoty ludzi, szukających u nich porady na najróżniejsze rzeczywiście istniejące i nie istniejące choroby i choróbki.

Garbus.

5.

(Ciąg dalszy).

— Dosięgła go sprawiedliwość nieba. Ale to jedno mogę panom powiedzieć: Gdybym był roztrzaskał mu czaszkę, jak to zamierzałem, to byłaby to kara aż nazbyt zasłużona. Gdyby nie to, że sam strach zbrodniczego sumienia powalił go na ziemię, krew jego byłaby popłynęła najprawdopodobniej z mojej ręki. Chcesz pan, abym opowiedział wszystko? Dobrze, nie mam przyczyny nic ukrywać, a to, co powiem, z pewnością nie przyniesie mi ujmy.

— Oto siedzę tu przed panami, nieszczęśliwy kaleka nie mający niemal ani jednego całego żebra. A jednak był czas, kiedy kapral Henryk Wood był jednym z najpiękniejszych i najdzielniejszych żołnierzy 217 pułku. Znajdowaliśmy się wówczas w Indyach, miejscowość owa nazywała się Bhurtee. Niedawno zmarły Barclay, był podoficerem tej samej kompanii, w kórej służyłem. Ulubienicą pułku, najwspanialszą pięknością, jaka kiedykolwiek istniała na świecie, była Nancy Davoy, córka feldwebla. Dwóch ludzi ubiegało sią o jej względy, ona wybrała jednego z nich. Patrzycie panowie na kalekę, nędzarza grzejącego się przy ogniu i będziecie się śmiać zapewne, gdy wam powiem, że kochała mnie, z powodu mojej wspaniałej postawy. Do mnie należało jej serce, ale ojciec jej postanowił, że powinna poślubić Barclay'a. Ja byłem lekkoduchem zapalnym i porywczym, on miał większe wykształcenie, był dobrze widziany przez przełożonych. Dziewczyna była mi jednak wierną, już byłem pewnym że zostanie moją żoną, gdy nagle wybuchło powstanie, a wszystkie okropności piekła przepełniły kraj cały.

— Nasz pułk został zamknięty w Bhurtee, wraz z oddziałem artyleryi, kompanią Sikhów i z całą ludnością cywilną, kobietami, dziećmi. Dziesięć tysięcy powstańców otaczało miasto, czuwając nad nami jak sfora psów nad osaczoną zwierzyną. W drugim tygodniu oblężenia zaczęło brakować wody, rodziła się wątpliwość, czy jenerał Neill, maszerujący z wojskiem w głąb kraju, przyjdzie nam z pomocą. Niemożliwością było przebić się przez szeregi nieprzyjacielskie wraz z kobietami i dziećmi; jedynym ratunkiem mogła być odsiecz. Ale trzeba było zawiadomić armię angielską o naszej niedoli. W tej krytycznej niedoli udałem się do komendanta twierdzy i oświadczyłem, że spróbuję się przekraść przez oblęgające nas tłumy Hindusów i pospieszyć do jenerała Neilla, błagać o pomoc. Przyjęto chętnie moją propozycyę. Ponieważ Barclay znał lepiej okolice miasta, niż ktokolwiek inny, więc omówiłem z nim plan mojej wyprawy, a on naznaczył mi dokładnie drogę najpewniej wiodącą do celu i pozwalającą zmylić czujność wroga. Jeszcze tego samego dnia z zapadnięciem nocy wyruszyłem w drogę. Miałem przynieść ratunek kilku tysięcom ludzi, ale myślałem tylko o niej jednej, o mojej ukochanej, gdy okryty ciemnością przekradałem się za mury twierdzy.

— Droga moja wiodła przez wyschłe łożysko rzeki, w którem spodziewałem się ukryć przed okiem patroli nieprzyjacielskich. Ale na skręcie drogi wpadłem w ręce sześciu uzbrojonych opryszków, czających się tam w ciemności. Daremnie próbowałem stawić opór; powalono mnie na ziemię, związano mi ręce i nogi. Położenie moje było straszne. Ale stokroć większy ogarnął mnie smutek, gdy, odzyskawszy przytomność, zacząłem się przysłuchiwać rozmowom bandytów i gdy się dowiedziałem, że mój własny towarzysz, ten sam, który wyznaczył mi drogę, zdradził mnie z pomocą służącego Hindusa i wydał w ręce nieprzyjaciół.

— Nie będę się długo rozwodził nad kolejami mojego życia. W dzień później jenerał Neill przybył miastu z pomocą, Bhurtee zostało uratowane. Mnie zawlekli powstańcy do swych dalekich kryjówek i wiele lat upłynęło, zanim znowu zobaczyłem rodaków. Męczono mnie strasznie; próbowałem uciec, zostałem schwytany i dręczony znowu. Sami panowie widzicie na własne oczy, co się ze mną stało. Potem część bandytów uciekła do Napalu i zabrała mnie z sobą; stamtąd udali się w góry. Doszło do walki między powstańcami a tubylcami, tubylcy zwyciężyli, mnie, łup ciężki, zamieniono w niewolnika. Wreszcie udało mi się uciec. Powędrowałem ku północy zamiast na południe i dostałem się do Afganistanu. Tam błąkałem przez długie lata, później udałem się do Pendżabu, gdzie żyłem przeważnie wśród krajowców, zarabiając na życie pokazywaniem czarodziejskich sztuczek, jakich się nauczyłem w ciągu wędrówki. (Dok. nast.).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 21 maja (piątek) 1909).

Usposobienie dzisiejszego targu było bardzo mocne a chęć kupna bardzo znaczna, tak, że wobec niedostatecznego zaofiarowania ceny dalszej, doznały zwyżki. Ogólne położenie rynku zbożowego zostaje pod wpływem niepomyślnych wiadomości o stanie urodzajów, które tak na Węgrzech jak wogóle w całej środkowej Europie nie rokują dobrych nadziei. Wiadomości te wpłynęły na giełdę peszteńską tak dalece, że zapanowała daleko

idąca haussa i terminowe notowania na październik wykazują dawno niebywałą zwyżkę.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., czerwoną od 12·85—14·50 kor., uszkodzoną 10·85 do 12·30 koron, żyto 10·25—10·80 kor., jęczmień 8·85 do 9·10, owies do siewu 11·00 do 12·00 kor., owies na paszę 10·00 do 10·50 kor., kukurudzę starą 10·00 do 10·10 koron, nową 8·95—9·10 koron, kukurudzę Cinquantino 10·50—10·75 kor., groch zwyczajny 12·30 do 13·25 kor., groch Victoria 14·50—16·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 11·25—12·40 kor., bobik 9·75—10·50 kor., rzepak 14·00—15·00 kor., otręby pszenne 6·55—6·75, otręby żytnie 6·80—6·90, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 21-go maja b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 726, cieląt 563, owiec i kóz 3, nierogacizny 148. Razem 1440 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 56·00 do 68·00 kor., woły 56·00 — 75·00 kor., krowy 54·00—68·00 jałownik 53·00—65·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 104·00—00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 150·00—160·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 160·00—260·00 k., krowy 120·00—236·00 kor., buhajki i jałówki 32·00—230·00 kor., cielęta 16·00—80·00 kor., owce i kozy 18·00—20·00 kor., buhaje 00·00—00·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 827, na konsumcyę innych gmin kraju 466, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 111, na eksport za granicę kraju nierogacizny 46. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 17 maja 1909 targ na bydło; 18 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3758	72—82	—	64—71
Buhaje	829	64—74	—	62—66
Krowy	703	60—70	—	52—58
Bydło z paszy	—	—	—	—
Bydło ost. sorty	1028	40-58	—	—
Jałownik	—	—	—	—
Cielęta bite	4696	108—138	—	76—106
Świnie węgier.	16852	130—132	118—128	104—116
„ galic. I.		114—118	—	—
„ galic. II.		—	—	92—102
Knury czyszczone i maciory tuczne		—	—	90—100

Uwagi: Spęd dzisiejszy o 691 sztuk większy. Ceny buhai i bydła ostatniej sorty zeszłotygodniowe. — Wołów spędzono o 500 szt. więcej dlatego ceny od 2—3 K niższe a w niektórych wypadkach nawet 4—5 K niższe. — Sztuki lekkie sprzedawano po cenach zeszłotygodniowych. — Nie sprzedano 137 sztuk. — Spęd świń o 2600 młodych i 1600 tłustych większy, ceny szczególnie przy gorszych sortach od 3—4 kor. niższe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 14 maja 1909 targ duży; 18 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	14/V	436	58—75	58—75	—
	18/V	46	80—260	80—260	za sztukę
Buhaje	14/V	86	56-72	56—72	—
	18/V	34	48—100	48—100	za sztukę
Krowy	14/V	111	56—66	56-66	—
	18/V	20	80—250	80—250	za sztukę
Jałownik	14/V	91	54—58	54—58	—
	18/V	10	—	—	—
Cielęta	14/V	495	25—50	25—50	za sztukę
	18/V	444	25—60	25—60	—
Owce	14/V	7	20—24	20—24	—
	18/V	3	16—20	16—20	—
Świnie żywe	14/V	327	—	—	—
	18/V	419	—	—	—
„ bite	14/V	—	146—160	146—160	—
	18/V	—	140—160	140—160	—

Uwagi do targu z 14 maja 1909 r. Ceny wołów zeszłotygodniowe, buhai od 2—4 kor. wyższe, krów o 2 kor. wyższe, świń zeszłotygodniowe.

Uwagi do targu z 18 maja 1909. Na targ spędzono 970 sztuk, sprzedaż bydła na sztuki, świń na bitą wagę.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.